

MAGDALENA ŁOPATYŃSKA

ur. 1963; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Teatr Juliusza Osterwy, anegdoty z pracy w teatrze, spektakl „Polskie Betlejem”, Torończyk Anna, Fifowski Janusz, Mędrkiewicz Jerzy, Rozhin Andrzej, Nora

Anegdoty ze spektakli

Mieliśmy też taką sytuację, graliśmy bajkę, jakaż to była bajka, już nie pamiętam tytułu. Coż to było? Nieistotne. Istotne jest to, że w scenografii znajdował się taki z papieru mache zrobiony pagórek i ten pagórek miał swoje drzewko. Jeden z aktorów [grał] niedźwiadka, dość potężnego, sam był zresztą dość niedźwiadkowato zbudowany, a mieliśmy taką cudowną aktorkę, cudowną, kochaną, wspaniałą, ale po prostu niezwykle żywiołową, jak to my mówimy grającą całe życie na setkę, która grała czarownicę i miała oczywiście markując, pogonić tegoż niedźwiadka, dzierżąc w ręku parasolkę. I zaczęła to robić bardzo skutecznie. Jak zaczęła okładać niedźwiadka tą parasolką, to niedźwiadek, ważący chyba w kostiumie ze 140 kilo, zaczął uciekać na oślep, wpadając jedną nogą w pagórek. I z tym pagórkiem, co naszej koleżance w ogóle nie przeszkodziło w okładaniu go parasolką i przeganianiu z tegoż lasu, skutecznie razem z pagórkiem, we dwoje, pomykali przez scenę, co doprowadziło i nas za kulisami, i oczywiście widownię do stanu skrajnej wytrzymałości z powodu śmiechu. Wiele było takich sytuacji. „Betlejem Polskie” to też w ogóle wyjątkowy spektakl. To taka śpiewogra, zresztą Rydla, napisana przez niego, którą graliśmy z powodzeniem kilkaset razy przez kilka sezonów. Premierę mieliśmy w drugi dzień świąt i jest tam taka scena, że nad żłóbeczkiem jest zbudowane zadaszenie tego żłóbka, no taka chata strzechą kryta, bo jak wiadomo Jezusek był Polakiem i Górolem, w związku z tym urodził się w zimie pod strzechą. No i nad strzechą na takiej półce stały aniołki, żywe aniołki. Już nie pamiętam, czy tam dziewczyn było cztery czy pięć. Matkę Boską grała Ania Torończyk. Nie pamiętam, kto grał świętego Józefa. Szczęśliwie dla dzieciątka była to lalka. I jest taka scena, że postaci historyczne ze swoimi darami podchodzą do Jezusa, Maryi i świętego Józefa, kłaniają się i składają dary. Piasta Kołodzieja grał mój mąż Janusz Fifowski, który był jednowymiarowo gotycki, to znaczy drobnutki, szczuplutki, metr 77 [centymetrów] wzrostu, ale za to 53 kg żywej wagi mężczyzny. No i miał ze sobą takie wielkie

żeliwne koło od wozu, więc samo w sobie było to dla niego wyzwaniem. Jego partnerem grającym wówczas Kazimierza III Wielkiego był hrabia Jerzy Mędrkiewicz, pan na Sławinku, autentyczny, który urodził się w dworku Kościuszki. Człowiek niezwykle postury, ważący słusznie i myślę, że z metr 90 [centymetrów] wzrostu, jeszcze w koronie. I za każdym razem robił mojemu Januszowi jakieś psikusy, bo byli odwrócenii do widowni tyłem, a przodem do żłóbka Jezusa, i żywej Matki Boskiej, bardzo żywej, i żywych aniołków, niezwykle żywych. I Janusz postanowił zrobić mu dowcip. Jurek miał chore stawy, szczególnie w kolanach, a mój Janusz był bardzo taki zwinny, sprytny, świetnie tańczący, ruszający się. No taki trochę Pat i Pataszon. Długo nad tym myślał i wymyślił. I kiedy klękają przed Matką Boską, nie będę cytowała dosłownie, bo trzeba byłoby tam wstawić niestosowny przerywnik, ale wszyscy się domyślą, Janusz przez zęby syknął: „A teraz nie wstajesz”. Umarli wszyscy, wszyscy. Matka Boska, święty Józef i wszystkie aniołki, które tak się gotowały i śmiały, że cały strop, ta półeczka, zaczęła równo chodzić. W związku z tym cały żłóbek zaczął się trząść, co spowodowało reakcję zwrotną, że mój Janusz i Jurek nie mogli w ogóle wstać z tych kolan. Opowiadanie tego później jest być może mało śmieszne, ale poziom adrenaliny kiedy się gra i poziom stresu, i poziom napięcia spowodował, że ta historia przeszła do takiego sposobu wypowiedziania się, kiedy chcieliśmy coś powiedzieć, że to się nie wydarzy, to cytowaliśmy właśnie to Januszowe zdanie. Oni w ogóle we dwóch stanowili duet liryczno-ekscentryczny także w garderobie, ale może spuścimy na to zasłonę milczenia. Ponieważ ja byłam najmniej identyfikowalna z alkoholem, a różne rzeczy działy się w garderobie, to zawsze byłam tym emisariuszem, który w bardzo pięknych, artystycznych ubraniach przemycił różne wysokoprocentowe wiktuały, tak żeby to życie garderobiane, kiedy czasem się siedziało godzinę i czekało na wejście na scenę, to coś trzeba było z tym życiem [robić]. I to jest właśnie bardzo ważne. Ja nie wiem, jak jest teraz. Nie pracuję w teatrze repertuarowym od wielu, wielu lat, od momentu, w którym nasz zespół teatralny się rozpadł, po odejściu dyrektora Andrzeja Rozhina. Ale było coś takiego, że myśmy żartem, poważnie, w czasie wolnym, na imprezach w Norze, czyli Klubie Stowarzyszeń Twórczych pod Strzechą przy ulicy Krakowskie Przedmieście, coś tam prowadzili. Zawsze rozmawiało się o teatrze, zawsze. O naszym teatrze, o spektaklu, w którym się grało, o próbie, która nowego spektaklu miała miejsce, o próbach wznowieniowych, o tym, co się działo w innych teatrach. Proszę mi wierzyć, myśmy nie potrafili rozmawiać o niczym innym. Teraz, jak się spotykamy, a spotykamy się bardzo regularnie tym składem, nie potrafimy rozmawiać o niczym innym, tylko o tamtym czasie, o tamtej energii, o tamtej pracy twórczej, o tym, jak ten teatr był w naszym krwiobiegu i o tym, jak nie dało się tego rozdzielić. Nie dało się oddzielić życia osobistego od życia teatralnego.

Data i miejsce nagrania	2023-07-25, Lublin
Rozmawiał/a	Anna Kostrzewska
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"